



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



46. KRAJOBRAZ PUSTYNNY W OKOLICACH NIEEOROWA (P. ŁOWICKI).

fol. K. Kulwiec.





# Zarys geologiczny okolic Warszawy. <sup>1)</sup>

Okolice Warszawy powszechnie uchodzą za zupełnie nieciekawe pod względem geologicznym. Pochodzi to stąd, że zwykle zwracamy uwagę tylko na osobliwości, nie zastanawiając się nad tym, po czym chodzimy: nie interesuje nas historia powstania okolicznych pól, rzek i dolin. Rzeczywiście okolica nie obfituje w minerały<sup>1)</sup>, ale nie brak za to skał zarówno najmłodszych (gliny, piaski), jak i najstarszych, w postaci gładów narzutowych.

Wprawne oko geologa rozróżnia tu osady dwóch okresów: trzeciorzędowego (kainozoicznego) i czwartorzędowego, a wśród tych ostatnich spotykają się szczątki wielkich ssaków epoki lodowcowej, zarówno jak i skamieniałości mięczaków, a nawet można znaleźć skamieniałości jurajskie, przyniesione z północy przez lodowiec. (W powiecie nowo-mińskim znalazłem np. korale *Favosites dotlandica*).

Imając się zadania wymienionego w załączniku, zacząłem od historii tego terenu, na którym wznosi się nasz gród stołeczny.

W tym celu myśl czytelnika cofnę aż ku schyłkowi średniowiecza w dziejach ziemi, a mianowicie do systemu kredowego w końcu okresu mezozoicznego (drugorzędowego). Rozległe morze pokrywało wtedy obszar, który później miał być Polską, a fale jego biły o kamienne brzegi wyspy Świętokrzyskiej. Na dnie owego morza osadzał się w ciągu milionów lat drobnutki ił wapienny, powstały ze skorupki mięczaków i pierwotniaków; tu i owdzie opadł niezwywy głowonóg, został pokryty iłem i skamieniał wraz ze swym grobem. Skamieniały ił wapienny utworzył t. zw. opokę kredową, jaka zalega pod Warszawą na głębokości przeszło 200 kilkudziesięciu metrów.

W początkach trzeciorzędu teren opisywany był prawdopodobnie lądem, potem wskutek procesów niezupełnie dokładnie znanych obniżył się w ten sposób, że przypadł w najgłębszym miejscu kotliny, rozciągającej się aż po Ciechocinek na zachodzie, Radom na południu i Łuków na wschodzie. W oligocenie znów były tu wielkie głębiny merskie, o czym świadczy piasek glaukonitowy, jaki się osadził warstwą 50 m. grubą. Glaukonit jest typowym minerałem głębinowym, koloru zielonego, a składa się z wodnego krzemianu tlenku żelaza i potasu. Dziś pokłady piasku glaukonitowego są zbiornikiem wód artezyjskich, jakie infiltrują się w jego wychodniach, rozłożonych na krawędziach wyżej wymienionej kotliny. Jednak w przyrodzie

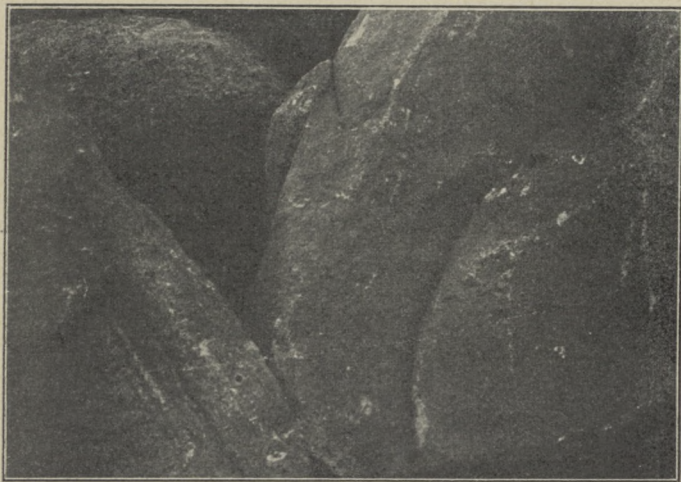
<sup>1)</sup> Znajdowałem jednak na Bielanach kalcyt krystaliczny, naturalnie pochodzenia erratycznego.

niema nic stałego oprócz jej praw, a że ma ona czasu wiele, to też i postacie powierzchni ziemi, rozpatrywane w otchłani czasu, wykazują wielką zmienność swych kształtów. Wody morza oligoceńskiego ustąpiły miejsca lądowi pokrytemu roślinnością. Z tych czasów pozostały nam piaszczyste utwory, jakie na grubości 50 m. pokrywają leżące pod nimi piaski glaukonitowe. Rośliny ówczesne śnać po zgonie swoim rozkładały się w słabym dostępie tlenu, gdyż nie utleniły się zupełnie, a tylko zwęgliły na węgiel brunatny, jaki w postaci pyłu i okruchów znajduje się w tych utworach piaszczystych.

W miocenie znów mieliśmy na rozpatrywanym terenie morze, ale jakieś szczególnie bez fauny i flory, a możliwe, że była to tylko zatoka zanikającego morza oligoceńskiego. W tym czasie osadziły się iły, widoczne obecnie na Bielanach i w cegielniach na prawym brzegu Wisły (Drewnica, Zabki); są to tłuste, plastyczne, nieprzepuszczające wody utwory, barwy zielonkawej w czerwone plamki, skąd i nazwano je pstrymi iłami.

W końcu trzeciorzędu obszar, na którym później miała płynąć Wisła i na którym w ostatnich czasach miała stanąć Warszawa, był już lądem i w takiej postaci przetrwał do czasów obecnych. Ale, jak wiadomo, w początkach okresu czwartorzędowego niesłychanej grubości lodowiec pokrył kraj, a stopiwszy się, dał początek wielkiemu rzekom Europy środkowej, z pośród których Wisła (t. zw. Prawisła) była największą. Potężny ten całun lodowy topniejąc, cofał się na północ; jednak nie był to odwrót jednostajny, gdyż czoło lodowca ulegało znacznym oscylacjom: lodowiec posuwał się na południe, to znów cofał na północ. Wyróżniono trzy takie znaczniejsze oscylacje, nazywając je okresami lodowcowymi, a czas, jaki upłynął pomiędzy jednym i drugim zlodowaceniem, przyjęto nazywać okresami międzylodowcowymi. Pierwsze i drugie zlodowacenie pokryło Mazowsze, trzecie zaś nie doszło tak daleko na południe, choć dziedzictwo jego pozostało u nas pod Warszawą, przyniesione przez wody, powstałe z topniejącego lodowca. Lodowiec przyniósł ze sobą z odległej Skandynawii całe góry większych i mniejszych odłamków skalnych, po drodze porwał kawały skał jurajskich i kredowych, i stopiwszy się zostawił to wszystko na podłożu trzeciorzędowym. Różnobarwne granity, warstwowane gnejsy, czerwone rappakiwi, jakich mnóstwo na polach naszych, wszystkie „brukowce” naszych ulic zostały do nas przez lodowiec przyniesione. Średnica tych gładów dochodzi niekiedy do paru metrów,





RYSY NA GRANITACH

† fot. St. Lenciewicz.

bo tej wielkości głazy znajdowano w Mokotowie, a nawet w Łazienkach widzieć można duży głaz erratyczny, uwieczniający imię dzielnego krajoznawcy, prof. Jastrzębowski. Odbывая taką daleką podróż, kamienie polne tarły się i szorowały zarówno o podłoże, jak i same o siebie, to też powierzchnia ich jest gładka, jak gdyby szlifowana, a kształt zaokrąglony. Obserwując, można na niektórych z nich zauważyć głębsze rysy i szramy, wyryte wtedy, gdy kamień przesuwał się po ostrym odłamie innego.

Ale lodowiec zostawił po sobie nie tylko głazy narzutowe, lecz i ogromne ilości materiału sypkiego w postaci żwiru, gliny i piasku. Materiał ten został w części przyniesiony, w części zaś powstał na miejscu w ten sposób, że granity pod wpływem ciepła deszczu i morza rozpadały się na minerały składowe, a te w dalszym ciągu wietrzały w ten sposób, że kwarc przechodził w piasek, a mika i skałki w glinę. Dziś jeszcze można znaleźć granity w różnych stadiach wietrzenia, a nawet mika, bardziej odporna na niszczenie, pozostała z tamtych czasów do dziś w osadach lodowcowych Bielani i Mokotowa.

Po cofnięciu się lodowca czyli w t. zw. okresie międzylodowcowym zapanowały u nas warunki podobne do tych, jakie mamy obecnie na Grenlandyi. Klimat zimny, roślinność niezbyt obfita, a po terenie, na którym później miała stanąć stolica, przechadzały się poważnie mamuty, nie przeczuwające, że po ich skonie zostaną na tym samym terenie ich potomkowie z gatunku *Homo sapiens*. Wprawdzie żył już wtedy człowiek, ale będąc zmuszony wyęźać umysł i siły w walce o byt z groźnymi czworonożnymi współzawodnikami, zarówno jak z surową przyrodą, nie mógł zakrzepnąć w tradycji, bo aby żyć, musiał „z żywymi naprzód iść”. Tedy odziany w skóry zwierzęce tułał się u podnóża

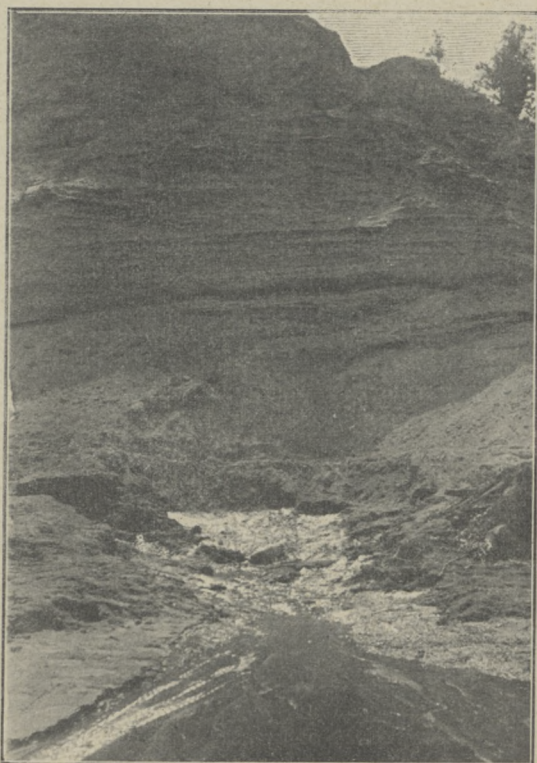
lodowca, przekazując swe nędzne istnienie pokoleniom następnym, co miały świat opanować.

Śladów pierwszego zlodowacenia u nas nie pozostało, bo zatarty je następne. Drugie zostawiło nam nieuwarstwione pokłady niebieskawo szarej gliny z głazami erratycznymi, t. zw. dolny margiel lodowcowy.

Wody powstałe z topniejącego lodowca wynosiły z pod niego piasek, otoczaki, a po drodze częstokroć zabierały ze sobą kości ówczesnych zwierząt, niosły to w łozyskach lokalnych i osadzały w wielkich ilościach w rzeczkach i jeziorach. Z tego okresu pochodzą grube warstwy piasku z otoczkami, na których stoi Warszawa (można je widzieć nawet w Al. Jeżozolimskich przy budowie wiaduktu).

Po drugim okresie międzylodowcowym nastąpił trzeci lodowcowy. Czoło lodowca zatrzymało się wprawdzie na Pojezierzu, ale materiał morenowy wody przyniosły do nas i osadziły na piaskach fluwiogłacyalnych. Jest to t. zw. górny margiel lodowcowy — żółtawo-brunatna glina z otoczkami i głazami narzutowymi.

Ukształtowanie pionowe okolicy jest rezultatem okresu dyluwialnego (lodowcowego). Gliny, piaski, głazy i głaziki, dostarczone przez lodowiec



BRZEG WISŁY POD BIELANAMI.

† fot. St. Lenciewicz.





uległy najprzód t. zw. procesom sedymentacji, czyli osadzone zostały warstwami jedne na drugich. Skutki sedymentacji widoczne są we wszystkich odkrywkach, i wzdłuż lewego brzegu Wisły od Mokotowa aż za Bielany osady te układają się według następującego schematu:

I. Górne piaski i żwir (prawdopodobnie staroaluwialne).

II. Górne warstwy morenowe:

- a) glina podobna do lessu,
- b) typowy margiel lodowcowy żółty.

III. Osady międzylodowcowe (niestałe):

- a) piaski z warstwami lessu lub żółte piaski,
- b) brak wybitnej granicy,
- c) osady warstwowane; piaski rprzemianległe z glinami,
- d) warstwy konglomeratowe z piasków, glin trzeciorzędowych i morenowych.

IV. Dolne warstwy morenowe:

- a) szary margiel lodowcowy,
- b) niebieskawy margiel lodowcowy,
- c) ciemnoszara lub czarna tłusta glina bez głazów.

V. Czasami podłoże tworzą:

- a) konglomerat z kawałków gliny trzeciorzędowej,
- b) Warstwy piasku i żwiru.

VI. Trzeciorzędowe piaski i gliny.

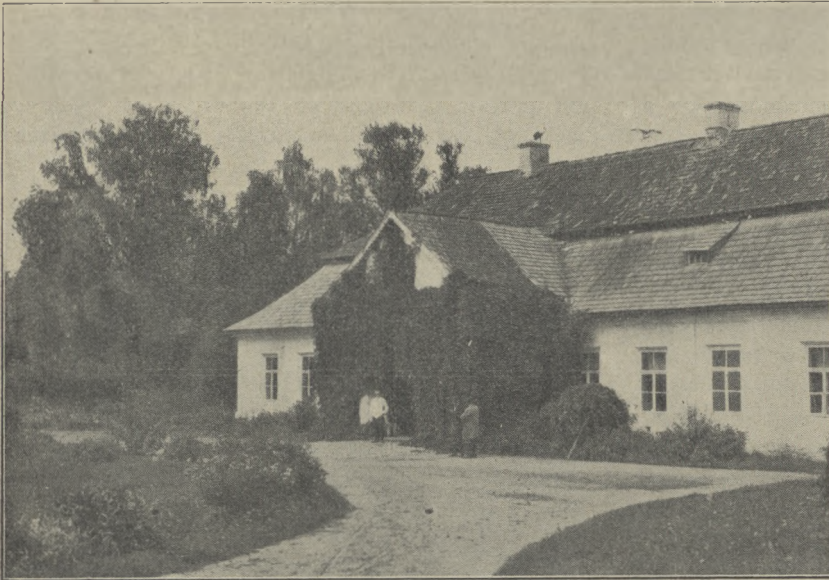
Przekroju, gdzie widoczneby były wszystkie wymienione warstwy, niema, względnie zaś najwięcej zobaczyć można na Bielanych. W Warszawie przy kopaniu fundamentów i kanałów przy budowie wiaduktu w Al. Jerozolimskich zauważyć się dadzą warstwy wymienione pod I, II i III, na Południu zaś niekiedy nawet IV i VI.

D. C. N.

Stan. Lencewicz.



## DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



DWÓR W OSTASZYNIE (pow. nowogródzki).

fol. J. Buihak.

Ostaszyn, położony w powiecie nowogródzkim nad rzeką Serweczą, dopływem Niemna, odległy o 5 wiorst od miasteczka Cyryni i o 10 w. od Tuchawic, umiejscowieniem i charakterem okolicy zbliża się do serca ziemi nowogródzkiej, tej wyjątkowo pięknej, malowniczej kolebki Mickiewiczowskiej.

Dwór murowany, o typowym a tak rzadkim obecnie dachu podwójnym, o dwu kondygnacjach, pamiętać musi wiek XVIII, kiedy drogą działu,

majątek wyszedł z rąk rodziny Ottenhausów, pozostając zresztą w tej rodzinie w znacznej swej części, noszącej również nazwę Ostaszyna i położonej w odległości kilkuset zaledwie kroków od pierwszego. W ciągu wieku XIX majątek ten należał kolejno do Hromyków i Bułhaków, a ostatnio powrócił do rodziny Grabowskich, po Ottenhausach właścicieli drugiego Ostaszyna. W ten sposób dwa te folwarki, rozdzielone w swoim czasie, połączyły się obecnie znowu w jedną całość. Szczegół ciekawy a bliżej niewyjaśniony, iż oba one mają dwory murowane, zarówno jak zabudowania gospodarcze, ale

tylko Ostaszyn, którego podobiznę podajemy, nosi przydomek „murowanego”. Posiada bogate i bardzo stare zadrzewienie — imponujące są zwłaszcza wielowiekowe topole rzadkiej grubości i wysokości. Jednakże burze ostatnich lat porobiły znaczne szczyrby w tych zwartych alejach.

Dwór w drugim Ostaszynie znajdował się do niedawna w stanie ruiny, pomimo iż posiada b. ciekawą architekturę — narożne ukośne szkarpy, niezmiernie fundamentalne, przypominające spo-

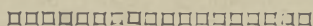




sób budowania forteczny lub wieżowy. Dwór ten musiał być znacznie starszym od pierwszego i mógł-

by stanowić cenną pamiątkę przeszłości, gdyby był w swoim czasie należycie utrzymany.

Jan Bulhak.]



## ZBIORY POLSKIE

### III. Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

Obecny stan Biblioteki Jagiellońskiej przedstawia się w cyfrach następująco: druków 409.326 tomów, inkunabułów 2870, rękopisów 6323, dyplomatów 396, map geograficznych 3255, szytchów 9861, nut muzycznych 4494. Wśród bibliotek polskich zajmuje Biblioteka Jagiellońska drugie miejsce co do ilości dzieł po bibliotece uniwersytetu warszawskiego. Przewyższa ją jednak jakością posiadanych skarbów, znaczeniem i wpływem, jaki wywiera na kulturalny ruch polski. Z największemi bibliotekami zagranicznymi, jak np. z londyńską British Museum, paryską Bibliothèque Nationale, Królewską w Berlinie i cesarską w Petersburgu, nie może się równać co do ilości dzieł, co do wartości zaś zbiorów nie można przeprowadzać żadnego porównania. Co dla cudzoziemców miałyby względne tylko znaczenie, jest dla nas bezcenne. W każdym razie posiada i Biblioteka Jagiellońska wśród swych rękopisów, druków (szczególnie inkunabułów) i szytchów liczne dzieła, któreby mogły być chlubą i najstawniejszych bibliotek. Dzisiaj jest Biblioteka Jagiellońska instytucją rządową, utrzymaną podobnie jak Uniwersytet przez rząd austriacki. Dochody przeznaczone na zakupno dzieł wynoszą rocznie około 30000 kor. (12000 rubli). Prócz tego otrzymuje ona na mocy ustawy prasowej wszystkie książki drukowane w zachodniej Galicyi. Ważnem też źródłem powiększenia zasobów biblioteki są dary bądź instytucyi bądź też osób prywatnych.

Biblioteka Jagiellońska jest biblioteką uniwersytecką. Jako taka ma ona pewne z góry oznaczone zadania, których się ściśle musi trzymać. Do tych należy w pierwszej linii trzymanie niejako ręki na pulsie postępu i rozwoju wiedzy przez nabywanie ukazujących się dzieł we wszystkich dziedzinach wiedzy. Przy szczupłym stosunkowo zaopatrzeniu w środki materialne, a przy olbrzymiej wprost produkcji naukowej świata, może ona podołać temu jedynie w ten sposób, że nabywa tylko najwybitniejsze publikacje. Obok tego oficjalnego zadania ma ona jeszcze drugie, niemniej ważne, a z naszego stanowiska bezwzględnie

ważniejsze — oto powinna ona być centralną biblioteką polską. Powinna nią być ze względu na swe tradycje, jako najstarsza biblioteka polska, ze względu na ilość i jakość swych zbiorów, których dzisiaj przy największych nawet wysiłkach nie podobnaby już zebrać, ze względu w końcu na to, że Kraków dotychczas bądź co bądź koncentruje naukowe życie Polski. Cel ten przeświecał już Estreicherowi, i całą swą długoletnią działalność wyteżył on w tym kierunku, a jakkolwiek wielkie w tym względzie położył zasługi, niemniej jednak z powodu bogactwa naszego piśmiennictwa pozostaje jeszcze bardzo wiele do zdziałania. Celu tego nie traci z oka i jego następca, ale bez pomocy społeczeństwa nie będzie mógł on pochłubić się większymi rezultatami. W społeczeństwach bogatszych i znajdujących się w szczęśliwszych od naszego warunkach jest cały szereg mecenasów, którzy wspierają biblioteki finansowo, bądź wprost pieniędzmi ofiarami, bądź przez nabywanie kosztowniejszych dzieł. Od naszego społeczeństwa trudno czegoś podobnego wymagać. Jest ono zbyt ubogie i jakkolwiek ofiarne, ma jednak tyle innych bliższych, nieraz bardzo pięknych



PODCIENIA DZIEDZIŃCA BIBL. JAGIEL.

fol. S. Warcholik.





zadań, że tą drogą nie wieleby można osiągnąć. Jest jednak łatwiejsza i nie kosztowna droga wspierania biblioteki. Niemal w każdym zamożniejszym domu, szczególnie zaś po dworach wiejskich, znajduje się zbiór starszych i nowszych książek, które w znacznej części marnują się nie przechowywane należycie, butwieją po strychach i komórkach, nie przynosząc pożytku ani właścicielom, ani ogółowi.

Czyby nie byłoby właściwsiem, gdyby książki te ofiarowano bibliotekom publicznym, gdzieby one nie niszczały, ale starannie przechowywane służyły obecnym i przyszłym pokoleniom. Niewątpliwie zdarzyć się może, że biblioteki posiadają już ofiarowane im dzieła, ale i w takim wypadku książki te nie marnują się, lecz przechodzą darem do innych bibliotek, które ich jeszcze nie mają. Błędem zaś jest mniemanie, że mniej wartościowych książek, broszur, druków ulotnych biblioteki nie potrzebują. Właśnie tego rodzaju druki są zwykle bardzo cennym nabytkiem dla każdej biblioteki, jako rzeczy bowiem o chwilowem tylko znaczeniu nie były one zazwyczaj przechowywane, prędko niszczały i nieraz już po kilku latach stawały się rzadkością bibliograficzną. Jakie zaś znaczenie dla dziejów czy to politycznych, czy jeszcze bardziej kultury narodu posiadają zbiory druków ulotnych, charakteryzujące często bardzo dobitnie daną chwilę dziejową, tego nie trzeba chyba wykazywać. W ten sposób uzupełniałaby biblioteka swoje za-

soby starych dzieł, których mimo długoletnich usiłowań brak jeszcze bardzo wielki. Piśmiennictwo jednak polskie wzmaga się z roku na rok coraz bardziej tak, że nawet fundusze większe od tych, którymi Biblioteka Jagiellońska rozporządza, nie starczyłyby na zakupno wszystkich dzieł i pism świeżo wychodzących.

☞Tuby mogła pomódz jedynie ofiarność poszczególnych autorów, wydawców, redaktorów i t. d. Gdyby każdy z nich nadesłał do Biblioteki Jagiellońskiej jeden egzemplarz swego pisma, osiągnięto by to, co posiadają centralne biblioteki za granicą na mocy ustawy prasowej, mianowicie komplet polskiej produkcji naukowej, literackiej i publicystycznej.

Każda dzielnica posiada lub tworzy swoją bibliotekę publiczną, i obowiązkiem mieszkańców tej dzielnicy jest wspierać

ją darami. Nie wszystkie jednak biblioteki posiadają dane, by mogły stać się wielką księżnicą narodową, gdyż dzisiaj najusilniejszą pracą nie da się zgromadzić takich skarbów, na jakie składały się całe wieki, nie wszystkie też posiadają odpowiednie środki, by je uczynić dostępnymi dla badaczy. Z bibliotek polskich posiada najlepsze po temu warunki Biblioteka Jagiellońska, i dla tego jest obowiązkiem każdego, komu zależy na utrzymaniu przyszłym pokoleniom objawów kultury polskiej, pamiętać o tej macierzy bibliotek polskich i przyczyniać się o ile możliwości do jej rozwoju i świetności. ek.



DZIEDZINIEC BIBL. JAGIELLOŃSKIEJ.

ze zbiorów P. Tow. Kraj.







## Podhradź i Lewocza.



LEWOCZA—RATUSZ.

fol. L. Stasiak.

Nie zamierzam dla „Ziemi” obyczajem wędrujących dziennikarzy „pisać Bedeckera”. Spiż, ta dawna własność nasza, pełna wspomnień z polskiej historii, jest przebogatym materiałem dla historyka, etnografa, nawet paleontologa, niechżeż więc oni ze swego stanowiska ją opiszą; ja, jeśli się podejmuję pisać o dziełach sztuki na Spiżu i fotografie ich, przezemnie zdjęte, tu przedstawić, to nawet tego tematu wyczerpać nie mogę; w ramach i miejscu ofiarowanem mi przez „Ziemię” mogę go zaledwie scharakteryzować. A czynię to z żalem. Bo krakowska polska sztuka średniowieczna, jej zabytki na Spiżu godne są zaprawdę ogromnej a wyczerpującej monografii, w naszych zaś warunkach napisać ją było łatwo — wydać bardzo trudno.

Jeśli mój szkic zaczynam od starożytnego Podhradzia, to dlatego, że niemiecka historia sztuki zabytkami tutejszymi, ze spiskich, najbardziej się zajmuje. Zajmują ją ołtarze wyobrażone na dołączonych zdjęciach. Cóż to są za dzieła? Typowe epigony wielkiej krakowskiej sztuki. Autor „Koronowania Bogarodzicy” całą kompozycję z naszego Stwosza bierze, w każdym calu kompiluje go i parafrazuje. Takiemiż samymi cechami rzeźb Stwosza obdarzone są rzeźby wyobrażone na dwóch drugich tabl. Cóż zaś ma za powód niemiecka historyogra-

fia, żeby się temi rzezbami z Podhradzia szczegółowo zajmować? Oto odpowiedź na to pytanie: jest to owa historia „wesola a przez to ogromnie smutna” — czytelnik raczy cierpliwie jej posłuchać.

Niemiecka nauka zawsze była zupełnie tego świadoma, że wielki, zapoznany po dziś dzień w Polsce rzeźbiarz Wit Stwosz był polakiem. Kto uważnie czyta dyalektyczną nawałę słów, starającą się dowieść, że był on niemcem, ten z owej właśnie gołosłownej nawały przekonana się, że dyalektyka

broni tu straconej pozycji, broni sprawy, w którą sama za grosz wiary nie ma. Stracić dla niemieckości Stwosza, tego artystę, który jest początkiem i pierwszym pionierem wielkiej norymberskiej ery, to stracić niemiecki charakter genezy średniowiecznej sztuki norymberskiej, to przyznać, że ta kultura nie z Niemiec do Polski, ale z Polski do Niemiec przyszła. Aby do tego nie dopuścić, chwycono się trzech sposobów. Przedewszystkiem postawiono zupełnie gołosłownie twierdzenia, że Stwosz był niemcem. Na wypadek, gdyby zjawił się niezbity dowód, że Stwosz to polak, prowadzi się akcja druga: rozbiór Stwosza. Patriotyczna nauka niemiecka rozebrała dzieła Stwosza, „odmówiła” mu autorstwa tych dzieł, „przysądziła” je rzemieślnikom: Krafftowi, Vischerowi, Pascherowi, którzy ubraли w strzępy stwoszowskiej purpury jaśnieją w świecie sztuki niemieckiej królewskim majestatem. Nie dość na tem. W grę wprowadzono sposób trzeci. Deprecjonowanie polaka Stwosza. O ile odbiera się mu jego znakomite dzieła, o tyle przysądza się mu dzieła obce, liche rzeźby, których on nigdy ręką nie dotknął, rzeźby, które wykorali jego wyzwolenci, naśladowcy i plagiatorzy. O!óż tu mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego niemiecka nauka traktuje z osobliwym nabożeństwem rzeźby Podhradzia.





PODHRADŹ—TRYPTYK „ZGON MARYI”

fol. L. Stasiak.

W tem mieście są drugorzędne rzeźby, które „uznają” za dzieła Stwosza; przybył do Podhradzia Niemiec, p. Berthold Daun, i chcąc zdeprecycnować Stwosza, „odkrył” tu dzieła Stwosza „Koronowanie” i „Zaśnięcie Maryi”.

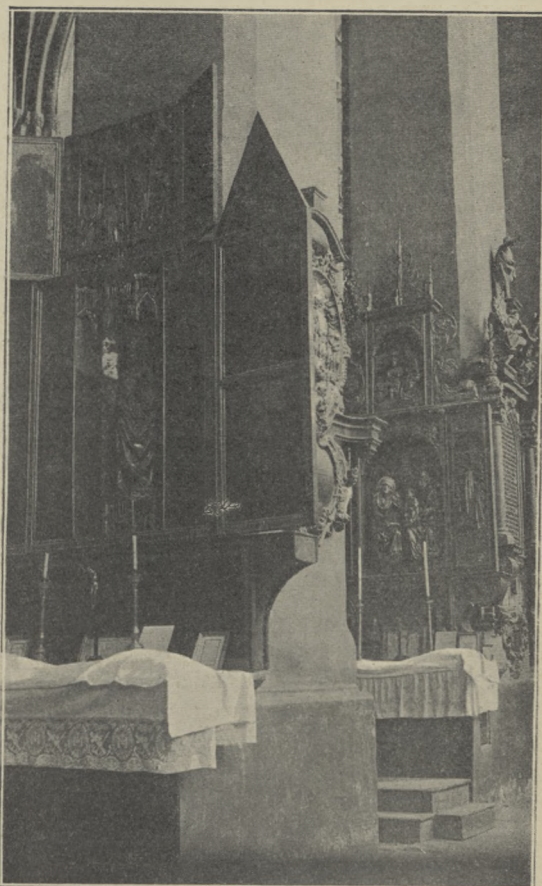
„Koronowanie” ani „Zaśnięcie” nie są dziełami Stwosza i ręka tego artysty do tych rzeźb nigdy się nie zbliżyła. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że te trzy ołtarze wykonane są przez dwóch autorów. Wcale zdolnym artystą jest autor „Koronowania”, mniejszym talentem jest autor „Zgonu Maryi” i „Pokłonu Trzech Króli”.

Wszyscy oni są uczniami, wychowankami krakowskiej szkoły, naśladowcami i kopistami stwoszkowymi, niestety jednak, tak jak wszyscy naśladowcy świata, głównie wady mistrza naśladowają. „Koronowanie” jest parafrazą, w pewnych szczegółach kopią także sceny w krakowskim ołtarzu Maryackim. „Zaśnięcie Maryi” przypomina także scenę na stwoszkowym ołtarzu w Schwabachu, takich zaś reliefów jak „Pokłon trzech króli”,

wykonał Stwosz kilka, początkiem zaś i prymitywem tej kompozycji jest „Pokłon trzech króli” na norymberskim Różańcu. Mimo wszystkich powyższych zastrzeżeń przyznać musimy, że ołtarze te, to dzieła cenne i czigodne, ubolewać tylko należy, że nadużyto tych dzieł do celów, które wiele z niemiecką szowinistyczną tendencją, nic zaś wspólnego z historią sztuki nie mają.

\* \* \*

Więszem od Podhradzia, cenniejszem zbiorowiskiem dzieł sztuki polskiej jest starożytna Lewocza. Jej kościół jest to wielkie muzeum rzeźby XV i XVI w. Króluję tu mistrz Paweł z Lewoczy. Jest on stwierdzonym i podpisanym autorem tutejszego wielkiego ołtarza. Rozpoznanie, płynące z tego ołtarza, pozwala szukać innych dzieł tego artysty. Znajdują się one w tymże kościele w Lewoczy, jego to dłó o wykonało, jak mniemamy, „Koronowanie” w Podhradziu i ołtarz w Mikulaszu pod Tatranii. Jeśli czytel-



LEWOCZA—TRYPTYK

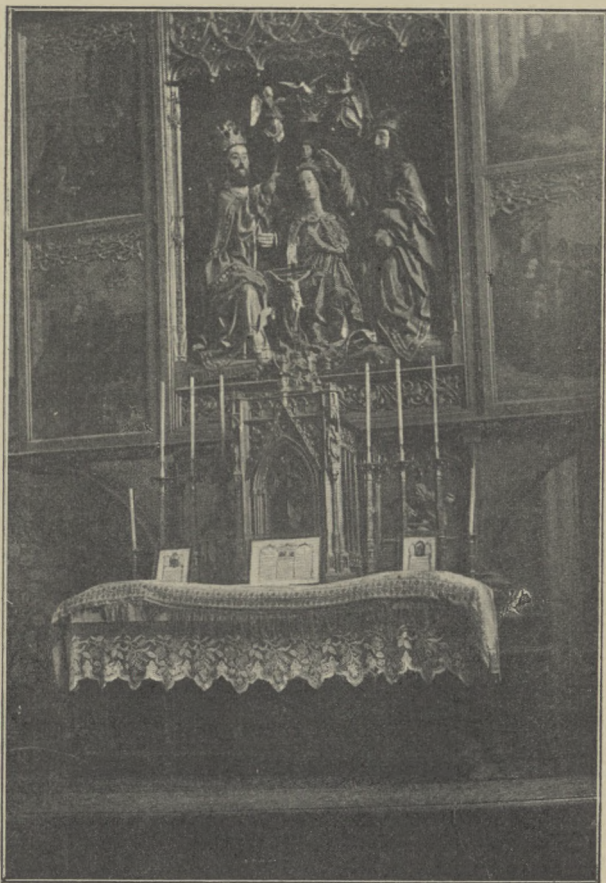
fol. L. Stasiak.





nicy „Ziemi” radzi temu będą, innym razem scharakteryzujemy w waszym piśmie tego autora, przedstawiając zarazem kilka przez nas zdjętych fotografii z jego pełnych talentu rzeźb. Dziś tylko kilka słów o jego pochodzeniu. Nazwisko jego rodowe nie jest znanem, historia sztuki wie go imieniem chrzestnym „Mistrz Paweł”, dodając zwykle do nazwiska określenie „z Lewoczy”. Przez to określenie nie jest wcale powiedziane, jakoby on z Lewoczy pochodził, na tę też okoliczność nie posiadamy żadnego dowodu. Przebywał on tylko stałe w Lewoczy i tam znajduje się ogromna większość jego dzieł, stąd więc pochodzi nazwa „Mistrz Paweł z Lewoczy”.

Natomiast przyjrzenie się jego dziełom, każe nam wątpić, żeby on z Lewoczy pochodził. Rzeźby jego są przepelnione reminiscencjami Krakowa, przepelnione motywami technicznymi z dzieł Stwosza, dają nam pewnik, że on w Krakowie się kształcił, że w pracowni Wita Stwosza pracował, że młodość w Krakowie spędził. Są więc dwie alternatywy. Albo był to słowak, który ze Špižu przybył do Krakowa, albo co

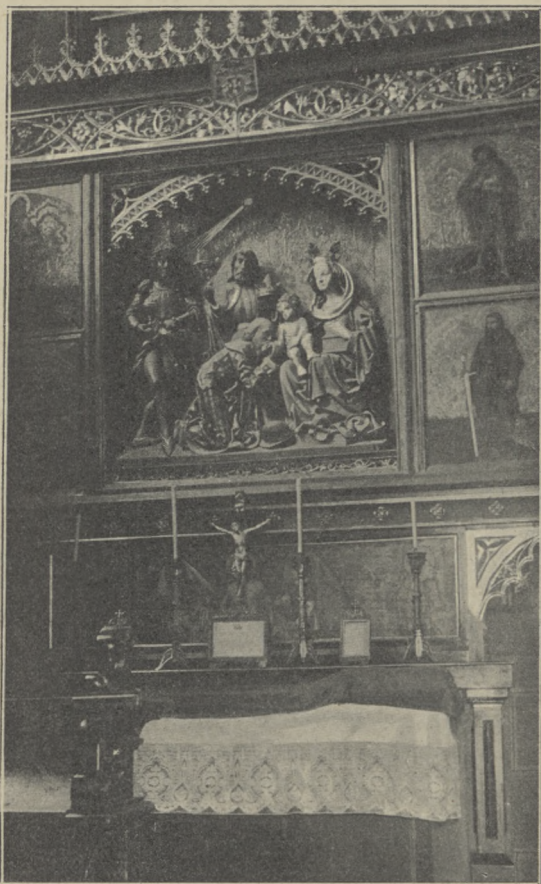
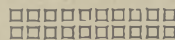


PODHRADŹ—TRYPITYK  
KORONOWANIE BOGARODZICY

fol. L. Stasiak.

łatwiejsze do przyjęcia, krakowianin, który, zdobywszy w Krakowie wykształcenie, poszedł w świat za chlebem i w Lewoczy osiadł. Bardzo być może, że do Lewoczy zabrał go z Krakowa Władysław Jagiellon, król węgierski. Potwierdza ten domysł fakt, że Władysław zamawia u niego ołtarz dla Lewoczy, dzieło to zaś jego jest tam po dziś dzień w herby Polski strojnie; przynależność jego do polaków potwierdza też do pewnego stopnia fakt, że tenże mistrz Paweł wnuczkę swoją za polaka Urbanowicza za męża wydaje. Mówi o tem tablica grobowa w kościele w Lewoczy. O niej, o pełnych talentu tryptykach tego naszego rodaka innym razem w Ziemi pomówimy.

Ludwik Stasiak.



PODHRADŹ—TRYPITYK  
„TRZEJ KRÓLOWIE”

fol. L. Stasiak.





## Z GALERYI TYPÓW I ORYGINAŁÓW LITEWSKICH.

2)

### Mickiewicz na zaścianku.

Że ciekawy ten a wesoly szlachcic wszędzie był z otwartymi rękami przyjmowany, samo się przez się rozumie. Śmiech ogólny wywoływał tem większy, że wszelkie swoje niewinne facecye jak najpoważniej zwykł był opowiadać. „Wiecie co?—odzywa się tonem, jakby miał coś arcyważnego do obwieszczenia—jeden z moich krewnych w grodzieńskim, pan Wróbel, przed rokiem ożenił się z Czyżówną, a teraz właśnie, gdy im Bóg dał wróblańtko, na niańkę przyjęli Skowronkową... Toż to będzie ćwierkanie!”

Bywało, niech się żniwo w Krzesłach zacznie, pan Komornik, od rana do wieczora stojąc nad łańcuchem, porusza swe żnieje wesolymi żarty:

— Panõczku—odzywa się dziewczka—parã na pałudziań, —jêści chõcze sie!” — A tõż malimõnczyki, aż hãdko słuchać! — Pabyli hadzinku, dżwie, uże im jêstki chõczec sie! Ja, jak byũ małõdszy, mieryũ niwy na Palësi. Wjãdomo da karczmy mila, dżwie, to bãło, biehuczy jak zãjczyk, żbirajũ sãbië pa põlu kãmiencyki dy hlykãju. Tak czũju majë kãmiencyki anõ bur, bur, bur ù żywacië. Padczãs i dwã dni jêść ni chõczec sie. Dalbõ prãũda!” Żniwiarki, zapomniawszy o głodzie, w śmiech:

— I, machlũje (kłamie) pan kamornik!

— I, nie! Choć Bõhama prãõdaju i pamachlawãć padczãs nie zaskõdzic”.

Filuterny staruszek niewyczerpany był w swych żartobliwych pomysłach. Spotkał się on niegdyś z sąsiadem Zubellewiczem z Cholstowa, do którego miał żal, że go nie odwiedza. Ten, zamiast się usprawiedliwić z długiej niebytności, zaprasza w dodatku komornika do siebie na fetę rodzinã. Ambicya Rymwida mocno była zdrażniona, pokręciwszy jednak wãsa: „Za rozkaz—rzeczë—uważãc bẽdę życzenie somsiada”, a w duchu: „poczkañ—myśli—urządçe ci figla!”

Pan Jõzef miał trzy cõry dorodne, dwu na schwał synalów, a przytem żyła jeszcze wõwczas i pani dobrodziejka. Gdy nadszedł dzieñ fety, stary wcześnieñ niż zwykle porusza całą swoją gromadkę, a niedając małżõnce zająć się śniadaniem, chłopca jednego na czczo wyprawia po coõ do miasteczka, drugiego w pole, panny na wa-

rzywnik, tu i owdzie o głodzie pędza, a sam wãsa tylko podkręca, tabakę niucha, chodzi, podśpiewuje. O południu mocno wygłodzonã rzeszë pakuje wraz z jejmością na bryczki—i „hajżë na Soplicę!” W Cholstowie cokolwiek podadzą: zakãski, obiãd, deser, podwieczorek, wygłodzona młõdzież rzuca się i w mig zmiãta, oprõznia, czyści wazy i põlmiski—bez ceremonii, nie bacząc na innych. Wieñ nie miãsto, brukwi gościami nie podac!.. Gospodarstwo, nie przewidziawszy podobnej żarłõcznoñci, w prawdziwym sã kłõpocie. Co obniosã, braknie dla wielu, a tu Mickiewicz jak na złoñć żrã za dziesięciu, nie pytają, aż się im uszy trzësã i aż grdyki grają!.. I już nie rozkładajãc dlużej na põlmiski tego pociesznego na Cholstów najazdu, powiem tylko, że na odjezdneñ filuterny staruszek zemstę swã odkrył, dodajãc, że „zapewno już podobnych myszek o wilczych gardłach gospodarstwo, panie dziku, zapraszac wiëcej nie bẽdã”. Dlużo potem aż do rozpuku śmiano się po całym powiecie z tego najõscia „Mickiewiczowskich myszek” na chelstowskã szpiżarnię.

Dziwnie mocny i wysoce umoralniający był wpływ tego szczãtkowego szlachcica na lud okoliczny. Trzeba jednak wiedzieć, że tu, na Rusi Litewskiej, inaczej chłop na geometrę patrzy niż w Krõlestwie Polskiem. „Pan kamornik” u białorusina, to nie fircykowaty jakiõ skoczybrõzda, ale mąż peñ wiedzy głębokiej, nawet tajemniczej, posługujãcy się jakimis stoliczkami i t. p. przyrzãdami czarodziejскими, które w oczach chłopã przedstawiają się niemal tak jak u naszych średniowiecznych alchemików tajemnicze retorty. Mickiewicz znał duszë tego ludu na wylot, a ocierajãc się o niego nieustannie, umiał z tego korzystać. Spędziwszy atoli wiëkszã czëść życia w epoce pañszczyznianej, religijny przytem jak każdy szaraczek, pan komornik sądził, że chłop w grozie nieutrzymywany rozpuści się wkrõtce na bicz cygañski, zdziczeje, o Bogu zapomni. A że o bockowskim po zniesieniu pañszczyzny mowy już być nie mogło, przeto front nagle zmieniwszy, zaczął ów postrach rzucać na wyjątkowo zabobonnã duszë tego ludu i w nieustannej ją aż do zgonu utrzymywał grozie. Podchodzi np. do gromadki wieñniaków pod koñcõłem i podawszy rękę najstarszemu nuż w pogawędkę. Ciekawych nie brak, co chwila ich podchodzi uszy nadstawiając coraz wiëcej, aż tworzy się rzesza:





— A wiecie już może — odzywa się wtedy pan Józef — co kalendarz na ten rok z pewnością przepowiada?

— A co, co panie?

— Oto, że Bóg z nieba spuści chmurę z tak strasznym wiatrem, z tak wielką trąbą i gradem, że wszystko na polu zmiecie, drzewa, panie dziku, najgrubsze połamie, chaty powywraca...

— Aj, aj, — odzywa się przerażony głos z gromady — czy to prauda panie?

— A, przekonacie się! Zresztą i ksiądz każe wam pewno suplikacye śpiewać... Módlcie się więc codziennie a gorąco, aby Bóg odwrócił. Sensacya z tego powodu po wsiach bliższych i dalszych nie mała. Po tygodniu, dwu, cały już powiat obiega... wieść o skończeniu świata! (Przesada białorusina może wejść w przysłowie). Baby płaczą, od świtu gorące modły z pod strzech lecą ku niebu, nawet mężczyźni, kręcąc w sionkach żarna, głósno, z przejęciem śpiewają godzinki...

I znów po roku jakimś, pan komornik, zaw sze z upodobaniem powtarzający: „Hraża ũ les nie idzie” straszy chłopów wojną lub straszną kometa:

„Powiadam, jak wygarną z tysiąca harrmat i z króć tysięcy karrabinów, to aż ziemia trząść się będzie, wszystkie szyby powypadają, krrew do Szczary strumieniami płynąć będzie”...

Albo:

„Bieda, bracie, u nas będzie, prorocstwo Sybilli pisze, że gwiazda największa spadnie i połowę świata ogniem czystym spali... Trzeba postępować bogobojnie: nie kraść, nie pić, uczęszczać na msze święte, może Bóg odwróci”.

Na samym już schyłku życia, sypiąc kopce w głuchym zakątku pod Różaną, puszcza między lud ciemny wersy o cholery: „tam a tam — mówi do wieśniaków chodzących z łańcuchem — „ludzie mrą jak muchy: — tu człek żyje, tu już bryk i gnije. Módlcie się, panie dziku, a studnie wraz oczyścić, śmiecie z chat powyrzucać, ściany powybielać”... Wieczorem na wsi lament, krzyk, histeryczne baby białoruskie pod chatami płaczą, ale zato nazajutrz jeneralne, jak przed Wielkanocą, porządki: przez okna wyrzucają łopatami całe góry gnijących od pół roku śmieci, bielą, skrobą, myją, gnojówkę z pod progów spuszczaają... A pan komornik tajemniczo tylko błyska tu i owdzie okiem, chwali, straszy naprzemian, tabakę zażywa i wąsy podkręca.

Słynne są chłopa tutejszego niedbalstwo, ociężałość, lenistwo. Mickiewicz i w tym kierunku na niego oddziaływał, ale zażywał go już z mańki w całkiem inny sposób. Jedzie np. przez

ulicę siola, aż na ogrodzie jak las gęsty oset. Pod płotem stoi chłopiec:

— Synku, czy to wasz ogród?

— Nasz panie!

— A zmiłuj się, że b ty mnie do wieczora wyrąbał ten oset; mnie on do komornictwa nad o potrzebny. O zachodzie słońka za każdą kopkę zapłacę 2 złote.

Chłopiec w te pędy do tatkki: jechał komornik, tak a tak mówił, składa szczegółową relacyę.

Niebardzo się robota podobna uśmiecha staremu, ale zapłata hojna, więc z pośpiechu wypalił lulkę, potem łeb wydrapał należycie i wyostrzywszy nareszcie sierpy nuż z synalem trzebić. Nie skryło się całkiem jeszcze słońce, już 20 kopek wznosi się ostu do „komorniczego użytku”, a tatkko z synalem siedzi w oczekiwaniu pod płotem i dym z lulki ciągnie. Aż wtem nadjeżdża pan komornik:

— No, no, a co, panie dziku, wyrąbali?

— A jak za panoczku, wyciarabili, hatowo!

Naraz zmienia się Rymwid do niepoznania i przesywając chłopa oczyma, odzywa się z pogardą: „Padło ty, uboju, a toż ty słowa ludzkiego nie wart! Dobry gospodarz nie zapuści swego ogrodu, tylko taki jak ty hultaj<sup>1)</sup>. Ale ty, psiakroŭ twoja, nie tylko hultaj, ale i durny jak sało. Bo zważ tylko: ja z ciebie, z ostatniego hultaja, hultaiszcza zrobił gospodarza, a ty, nie bacząc na to i nie pomnąc, żeś pracował dla siebie, chciałbyś że b ci jeszcze płacić! A toż ty, nietylko rozumu ale i wstydu nie masz! Tfu! drugiego takiego cymbała na świecie nie znaleźć”. I podciawszy konia, odwraca się jeszcze: „A tylko, jak oset wyschnie, spal mi go zaraz, żeby się nie rozsiał! Jak nie spalisz, gorączka cię spali. Zobaczysz!” Chłop, jakkolwiek w zupełności był przekonany, że stary świętą mu wypalił prawdę, atoli patrząc w stronę odjeżdżającego, mrucał drapiąc kołtuny: „A kab ty nie daczekaŭ! Kaszula mokra, ruki czysto pakałõu i hroszy nie daŭ! Ot, machlar!”

Nierównie było paradniejsze, gdy ongi w pobliżu Łyskowa, zauważywszy znaczną przestrzeń jałowiny<sup>2)</sup> gęsto zarośniętej jałowcem, pan Józef wieś całą do trzebienia wypędził, a gdy po trzydniowej robocie przyszli na wypłatę, (obiecał im po dziesiątce za każdy kołek do po-

<sup>1)</sup> Hultaj w języku polskim na Litwie znaczy: próżniak, leniwiec, w białoruskim podobnie.

<sup>2)</sup> Pole zapuszczone, nieużytki.





miaru”), wypaliwszy chłopom verba veritatis, kazał zorać i grykę na swe szczęście posiać, dodając: „Skoro posłuchacie, nie mnie, ale wam dobrze będzie, bo za oładki gryczane,<sup>1)</sup> dusze nieboszczyków w dzień uroczysty Dziadów błogosławić was będą. A gdy nie pójdziecie za dobrą radą, wiedźcie i pamiętajcie, że pierwsza zaraza was nie ominie, i że tu jak psów wściekłych hakami was ściągają będą i grzebać na tem polu. Tak mi Boże dopomóż! Mój ojciec nieboszczyk znał się na wielu rzeczach—dorzucił tajemniczo i ja wiem co mówię...” Strasznie filuta starego przeklinać mieli chłopci, ale gdy tatarka na nowinie dobry plon wydała, zaczęli go błogosławić, obdarowywać i zapraszać w kumy.

A oto jeszcze jeden pokrewny fortel starego Rymwida, o którym mi opowiadał wierny w zawodzie myśliwskim towarzysz jego, ś. p. Jan Dzieżko z Ustronia.

Pewnego razu polując na upatrzonogo, zdychali chłopca orzącego swą niwę, na której leżał olbrzymi głaz obrośnięty na znacznej przestrzeni dokoła krzakami. Mickiewicz, ujrawszy ów kamień, musnąwszy wąsa, chrząknął jak zwykle, gdy miał figla spłatać, i podszedł do chłopca:

— Boże pomagaj, przyjacielu!

— Dziękuj panu! Poczęstował chłopca tabaką, zapytał o zajęcie, a potem:

— Oj, ciężka musić orka na takiej kamienicy<sup>2)</sup>?

— Och, ciężka, nie daj Boże!

— He, he, he, żebyś ty wiedział przyjacielu, co masz na swej ziemi, tobyś nie pracował tak ciężko... Chłop zaciekawiony:

— A co, panie?

— Co? A toż widzisz na twej pałosce jaki kamień wielki!

— Aż, panie, ta co mnie kamień dać może?...

— A dać może—odzywa się Rymwid tajemniczo—ale ty, wiadomo ciemny, to i nie wiesz...

— Aż, pan z biednego żartuje.

— Tu żadnych, przyjacielu, żartów — szeptem rzecze—nie było i niema,—tu pod tym kamieniem jest... skarb!

Wiem o tem, bom człowiek uczony.

— A chłoby jahò, panie, tut zakapał? Skarb!

— A człowieczku, jakież ty durny! A toż francuzi zakopali, jak uciekali z Moskwy, i on dotąd od tej wojny tu leży. Jest opis, jam go czytał, dokładnie się zgadza. Ruszajże po rydlówkę i wykop. Będzie tobie i dzieciom twoim, a i Bogu wszechmocnemu, bo na mszę dać trzeba koniecznie.—I poczęstowawszy raz jeszcze tabaką, kopnął na zajęcie. W sprawach myśliwskich ulubionem jego przysłowiem było: „wilka — panie dziku, nogi żywią”.

Tymczasem chłop, podrapawszy łepceinę: a czart jego wie—pomyślał—może to i prawda — i wyłożywszy woły, przyniósł z chaty rydel pod polą i nuż do roboty. Kopał, kopał dokoła głazu, aż mu pot oczy zalewał, ale skarbu jak niema tak niema. Zniecierpliwiony dalejże ziemię wybierać z pod głazu; wybierał, podbierał—aż kamień — buch w jamę i schował się cały! „A, żeb jehò, machlara, takim kamieniam prywalili, jak jon minie aszukau! A żeb cibiè!”

Po niejakiś czasie spotyka chłop Mickiewicza na jakimś kiermaszu:—A gdzie u pana sumienie, żeby tak ludzi oszukiwać? Od południem do północy kopał, w końcu omal mnie kamień na śmierć nie przywalil!... A na to Mickiewicz z flegmą, zażywając tabakę:—A ileż to lat kochanieńki żyjesz na tym świecie?—Trzydzieści, panie.—A wiesz, że ja już osiemdziesiąt przeżyłem, których w dobrem zdrowiu doczekać ci życzę. A teraz obliczże sobie jełopie, ile to snopków przez lat pięćdziesiąt zbierzesz z miejsca, gdzie leżał głaz ten obrośły krzakami. Oto twój skarb, przyjacielu, skarb nad skarby, własnym znojem dobyty. A chłop na to, drapiąc swą głowinę: Hm, a to i prąd da panie!

(D. N.)

M. Federowski.

<sup>1)</sup> Racuchy z mąki gryczanej, bliny, przy-smak ulubiony włościń białoruskich.

<sup>2)</sup> Pole kamieniste







# Obwieszczenie magistratu wileńskiego z 1794 r.

Rozpatrując pod światło papierową okładkę jednego z tomów aktów przechowywanych w Wilnie w Archiwum miejskim (tomu rachunków miejskich z r. 1780), spostrzegłem przeświecający przez papier, użyty do podklejenia okładki, jakiś druk. Odczytałem bez wielkiego trudu pierwsze słowa, drukowane majuskułami pięknej formy, przypominającymi nam współczesne t. zw. r o m ańskie litery. Były to dwa tytułowe wiersze obwieszczenia: „MY MAGISTRAT JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI MIASTA WILNA”.

Rozkleiłem okładkę i wydobyłem dotychczas zupełnie nieznaną obwieszczenie magistratu miasta Wilna, wydane w r. 1779.

Celem obwieszczenia było uregulowanie cen na materiały budowlane oraz pracę murarską i cieślenską.

Ciekawe są rozmiary cegieł, używanych w owym czasie w Wilnie, nie mniej jednak są interesujące dla szerokiego ogółu i ekonomistów ceny podane w owym obwieszczeniu, które brzmi całe jak następuje:

„My Magistrat miasta Jego Królewskiej Mości Miasta Wilna.

Na fundamencie praw i Konstytucji z obowiązku stanowienia porządków dla publiczności, oraz zapobieżenia Inkonweniencyom, jakieby się powszechności szkodliwe lub uciążliwe być dały, niniejszym rozporządzeniem tak ustanawiamy.

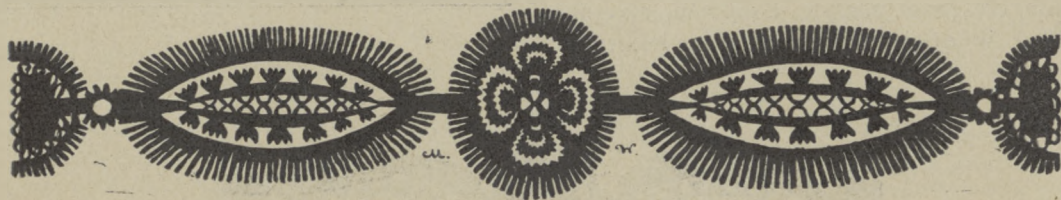
Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, niniejszym Uniwersałem do wiadomości podajemy, iż chcąc zapobiedz podnoszącej się drożyznie Cegły i Wapna w Mieście Wilnie, a przez to ułatwić trudności chcącym budować się, Ustanawiamy raz na zawsze, aby tysiąc Cegły dwanaście Calów długości, sześć Calów szerokości, trzy cale grubości każda mająca, nie drożej przeda-

wane były, jak po Złoty Polskich Ośmnaście Pomniejszey zaś miary wyrabiana Cegła dziesięć Calów długości, pięć szerokości, a trzy grubości mająca, drożey płacona być niema, jak Tysiąc po Złoty trzynaście. Dachówki według modelu dopiero danego, długości calów piętnaście, szerokości calów dziewięć mającey, Tysiąc po Talarów osim; dawniejszey zaś Dachówki, póki wyprzedana nie będzie, Tysiąc po Talarów bitych siedm aby tylko płacono było. Wapna niegaszonego Łokci trzy, szerokości pięć Czwierci, głębokości do dna trzy Czwierci Łokcia, po Złoty cztery, z wolnym brakowaniem nieużytecznych kamieni. Co się zaś ściąga do Robotników, takowe czyniemy Rozrządzenie: Mularz Mayster na dzień po dwa złote, Mularz kielnią robiący na dzień po groszy Czterdzieści, Pomocnik na dzień po groszy dwadzieścia; Cieśla Mayster na dzień po Złoty dwa, Towarzysz po groszy Czterdzieści, Pomocnik po groszy dwadzieścia płaceni być mają. Waszującym zaś z wody Drwa od Ławki większej po groszy dwanaście, a od mniejszey groszy dziesięć płacono być ma. Ktoby zaś chciał przeciwieć się takowemu postanowieniu, i drożey Cegłę, Wapno, Dachówkę przedawać ważył się, lub za Maystrowanie i podziennictwo więcej wyciągać, Takowy winie pięciu Talarów za przestępstwo na Ratusz podpadać będzie. Nato takowy Uniwersał Podpisem naszym stwierdzamy. Dan w Wilnie Roku 1779 Msca Junii Dnia.

Burmistrze i Cała Rada LS (miejsce pieczęci).

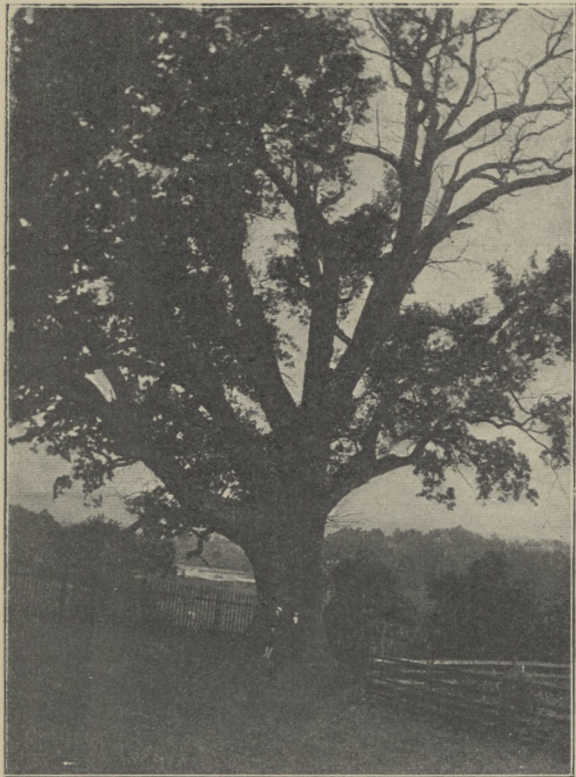
Obwieszczenie od słów: „Wszem wobec i każdemu z osobna” zawiera 13 wierszy pięknego druku, odbite zostało na dobrym papierze formatu dwóch stron rozłożonej księgi folio, t. j. mniej więcej formatu rozłożonego arkusza zwykłego papieru „biurowego”.

Wacł. Studnicki.





## Dąb w Bartkowie.



fol. W. Wigura.

We wsi Bartkowie, leżącej w pow. kieleckim, w odległości 2 wiorst od stacyi kolejowej Zagnańska, znajduje się obok domu leśniczego tamtejszych lasów rządowych niezwyklej wielkości dąb, o którym krążą wśród ludu okolicznego przeróżne legendy. Nadzwyczajny ten okaz należy do gatunku *Q. pedunculata*, obwód pnia jego na wysokości piersi człowieka wynosi 9·75 m., wysokość zaś przeszło 50 metrów. Mimo swej starości wykazuje on niepospolitą siłę wegetacyjną, czego dowodem są przybite na drzewie liczne krzyże żelazne, pochodzące zapewne z dawnych polskich zakładów górniczych sąsiedniego Samsonowa, obecnie całkowicie lub częściowo pokryte korą. W styczniu roku 1906 w czasie napadu na dom leśniczego

jedna połowa dębu ucierpiała od pożaru obok położonych zabudowań gospodarskich, co jednakże nie zabiło siły żywotnej sędziwego króla drzew, i obecnie widoczne na fotografii opalone konary jego pokrywają się z wolna młodymi pędami. Pień dębu zawiera wewnątrz dziuplę, o której wieść gminna głosi, iż król Jan Sobieski, wracając przez Samsonów z wyprawy wiedeńskiej i obozując pod dębem, rozkazał do jego wnętrza włożyć rusznicę, szablę turecką, tudzież butelkę wina, co pono z czasem zarosło korą i po dziś dzień tam się znajduje.

*Witold Wigura.*



fol. W. Wigura.







## Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Staraniem Oddziału *Kaliskiego* P. T. Kr. w dniu 3 grudnia p. Waław Jacuński wywodził w Kaliszu odczyt p. t. „Dziedzictwo epoki lodowcowej“, w dniu zaś 17 grudnia p. Michał Rawita-Witanowski p. t.

„Starożytny Piotrków Trybunalski“.

W niedzielę 17 grudnia odbyła się uroczystość otwarcia zbiorów muzealnych Oddziału *Kaliskiego*. Zbiory te dotyczą przedewszystkiem etnografii powiatu sieradzkiego; składają się one ze strojów ludowych, z wycinanek, z wzorów samodziałów, pajaków, wieńców dożynekowych, ślicznych kogutków wielkanocnych i z trzydziestu kilku obrazów artystów malarzy Floryana Piekarskiego i Łubieńskiego, przedstawiających typy ludowe, zwyczaj, chaty, dwory, kościoły charakterystyczne. Zbiory te, wartości około 5 tysięcy rubli, stanowią własność prezesa oddziału barona Graevego, który złożył je oddziałowi w charakterze depozytu. Na uwagę zasługuje również mapa Ziemi *Kaliskiej* w skali 1:100,000, wydana świeżo staraniem bar. Graeve'go.

W uroczystości otwarcia zbiorów wzięło udział około 250 osób; poświęcenia dokonał i pierwszy przemówił ks. Jasiński, poczem wygłosił mowę p. Graeve, a następnie p. Kozuchowska przemawiała w imieniu pokrewnej instytucji t. j. Sekcji pokazów i pomocy przy *Kaliskim* Oddziale Tow. Popierania Przemysłu i Handlu; zbiory tej ostatniej instytucji zgromadzone zostały we wspólnym z Tow. *Krajoznawczem* lokalu.

W dniu otwarcia oddział otrzymał depeşe gratulacyjne od Zarządu Głównego Tow. *Krajoznawczego* w Warszawie, od p. Alfonsa Parczewskiego z Petersburga i od p. Melanii Parczewskiej, chwilowo bawiącej poza *Kaliszem*.

Stosownie do ogłoszonego w swoim czasie programu ostateczny termin nadsyłania eksponatów na Wystawę „Krajobraz Polski“ upływa z d. 15 stycznia r. b. Termin zaś otwarcia Wystawy w Sali Ratuszowej wyznaczony został na d. 24 lutego r. b.

Komitet Wystawy ogłasza, że eksponaty w dziale obrazów nadsyłać należy do Ratusza (Plac teatralny) w Warszawie, w dziale zaś fotografii—do lokalu P. Tow. *Krajoznawczego* (Aleje Jerozolimskie 29).

Prezes wystawy K. Kulwiec, podczas pobytu za granicą skompletował dział bibliografii krajobrazu w ogóle, a krajobrazu polskiego w szczególności. Dużo cennego materiału udzieliły instytucje lwowskie i krakowskie—między innymi prof. E. Romer i W. Łoziński—ze swych cennych zbiorów zasilili dział morfologii geologicznej, szkoła leśna lwowska (prof. S. Sokotowski)—dział szaty roślinnej—Tow. zaś P. Sztuki Stosowanej, Tow. ochrony piękności Krakowa i okolic oraz dyrektor archiwum miejskiego lwowskiego Czołowski—dział „Szpecenia i zdobienia krajobrazu przez człowieka“.

□□□□□□□□

## Kronika krajoznawcza.

Od p. Waława Sieroszewskiego otrzymujemy następującą notatkę, dotyczącą „żali“, zanotowanych w łomżyńskim przez p. A. Chętnika i opisanych w № 45 „Ziemi“ (z r. 1911).

„Wiadomość o znalezieniu w łomżyńskim tak zwanych „żali“ zainteresowała mię bardzo, gdyż, o ile wiem, podobna „kładbiska“ są dość rzadkie w Europie, zato niezmiernie częste w Mongolii. Zowią je tam „Kàrâk—surt“, co znaczy w staro-turańskim narzeczu—miejsce ofiarne. „Kàrâk“ — ofiara, „surt“—koczowisko, wypas dla bydła.

Kładbiska mniejszych i większych kamieni tworzą przeważnie koncentryczne koła zamknięte lub z wejściami. Niekiedy jednak łączą się w złożone wzory, opatrzone są jak gdyby przedsiónkami i drózkami. Wyglądają jak zniszczone, rozsypane fundamenty albo plany budowli. Stąd pewnie powstało przypuszczenie, że są to symboliczne wizerunki świątyń albo ofiarni ludów, które przyszedłszy do tych bezleśnych miejscowości i zmuszone po nich koczować, zadość czyniły tradycyi, otaczając święte miejsca kamieniami zamiast wznosić nad nimi budowle lub otaczać murami. Nie wiem, o ile tłumaczenie to odpowiada rzeczywistości. Ale „kàrâk—surty“ nie są wyłącznie cmentarzyskami; częstokroć pod głównym ich kamieniem złożone są rozmaite przedmioty domowego użytku, jakby w ofierze, a niema wcale kości nieboszczyków ani popielni. Częściej w szalecie niema nic: ani kości, ani przedmiotów. Rzędy kamieni w głuchym stepie na wzgórkach mówią o odbywanych tu tajemniczych misteryach tajemniczych nieznanym ludów.

Znalezienie podobnych kładbisk w naszym kraju lesistym, obfitującym we wszelki budulec, zaprzeczyłoby stanowczo przytoczonym powyżej objaśnieniom powstania kàrâk—surtów oraz ich przeznaczeniu.

W każdym razie należy zwrócić pilną uwagę na owe kamienie „żale“ i notować związek ich z kamieniami „babami“, oraz innymi zabytkami pierwotnych ludów turańskich, znajduwanymi w naszych kraju. Przypuszczam, że kładbiska są najstarszymi ich śladami“.

+ *Gazeta Radomska* zwraca uwagę, że koloniści niemieccy upodobali sobie pow. kozienicki, szczególniej ziemie położone nad Wisłą. Obecnie w całym powiecie kozienickim Niemcy posiadają z górą 6,000 morgów, na których gospodaruje 477 rodzin niemieckich. Wiele wsi należy wyłącznie do Niemców, w innych są oni zmieszani z ludnością miejscową. Gdy parcelowano niedawno majątek Wilczkowiec pomiędzy właścicieli miejscowych, dwie włóki najlepszej ziemi nabyli koloniści niemieccy z Powiśla.

Również nie braknie w pow. kozienickim właścicieli ziemskich żydów. W jednej tylko gminie Roznieszewie należy do nich 8 wsi, obszaru z górą 3,500 morgów. Są to wsie: Anielia, Zagroby, Kajetanów, Kępa, Anielin, Mniszów, Ozienborów, Rękawice i Roznieszew.





Wbrew zakazowi osiedlania się żydów po wsiach i trudnienia się w nich handlem, w takiej np. wsi Grabowie nad Pilicą mieszka aż 9 rodzin żydowskich, z których tylko dwie mają do tego prawo, posiadając grunty ukazuje.

Jak na jeden powiat liczby te są dość poważne i zasługują na baczniejszą uwagę.

+ Jak donosi *Pozner Tageblatt*, język litewski w Prusach Wschodnich coraz więcej zanika, tak, że prawdopodobnie w najbliższym czasie zupełnie wymrze. W powiecie Niederung, a szczególnie w Heinrichswalde, daje się to odczuwać. Podczas gdy przed kilku laty na nabożeństwach litewskich dość dużo jeszcze ludzi bywało, obecnie przychodzi zaledwie 10 — 15 litwinów. W gminach Neukirch i Baragmie można stwierdzić to samo. Język niemiecki wypiera całkowicie język litewski, a np. Lapieny są dzisiaj już zupełnie niemieckie.

+ W r. 1910, jak to swego czasu pisaliśmy, padło w puszczy białowieskiej przeszło 800 sztuk grubej zwierzyny, a w tej liczbie 40 żubrów. Przyczyną tego, jak ostatecznie stwierdzono, była zaraza „bolingeska”, podobna do syberyjskiej. Lasecznik jej, przebywający w ziemi dosyć głęboko, jest zwykle obojętny. Jedynie podczas wielkiej posuchy, jak w r. z., korzenie roślin leśnych, sięgając po wilgoć w podglebie, dobywają stamtąd zaskórek, który z sokami pokarmu dostaje się do organizmu zwierząt, powodując chorobę. Jedynym środkiem zaradczym bywa usuwanie sztuk padłych, gdyż siadające na nich muchy roznoszą zarazek.

Jakoż po kilkuset ludzi szło ławą przez puszcę, szukając padliny, którą palono.

W r. z., jak pisze „Leśnik Polski”, stan zwierzyny w puszczy białowieskiej, dzięki wilgotnej wiosnie, znacznie się poprawił.

Wogóle jednak żubry maleją, a przyczyną tego jest zmniejszenie się porostu traw leśnych, wskutek zacienienia ziemi przez starannie pielęgnowane drzewa i żarłoczność jeleni, zjadających całą podszewkę. Ba-

dania fizyologiczne wykazały, iż żubry spożywają rocznie mniej białka, niżeli potrzeba do ich rozwoju.

Kiedy przed kilku laty mniszka zniszczyła duże przestrzenie puszczy i na haliznach porośla trawa, żubry zaraz się poprawiły. Do zmniejszenia się ich liczby przyczyniają się też kłusownicy, biorący od amatorów po 100 rb. za łeb żubra, a polujący bez względu na ciężkie kary. Zarząd puszczy stara się wobec tego wykupić puszczańskie osady budników i ofiaruje im już po 500 rb. za dziesięcinę.

Zarząd odżywia latem grubszą zwierzynę, obsiewając około 100 dziesięcin poletek w puszczy zbozem i kartoflami. Poletka te są ogrodzone, dopóki zboże nie dojrzeje, gdyż dziki oblegają je formalnie i obgryzają płoty. Po otwarciu zaś zagrody wszystko bywa zjedzone, wykopane aż do ostatniej słomy i korzonka. W zimie zaś zakładana jest pasza sucha na drabinki, do których schodzą się gromadkami żubry, a wtedy można je policzyć. Odróżnić można dwa ich rodzaje: większy — siwawy i mniejszy — ciemniejszej barwy. Żubry zładniały i rzadko na ludzi się rzucają.

□□□□□□□□□□

### Odpowiedź Redakcyi.

*P. Józefowi P. w Grodnie.* 1) Drzewica leży w pow. opoczyńskim. 2) O ile nam wiadomo, widoki zamków podolskich ś. p. Greima są już wyczerpane. 3) Album pamiątkowej wystawy krajoznawczej jest w przygotowaniu i wyjdzie zapewne w lecie roku bieżącego. 4) Książka „Zamki polskie” nie jest nam znana; sprzedawano w Galicyi fotografie (w seryach) zamków tamtejszych z oddzielnym opisem; o ile wiemy, wydawnictwo to jest wyczerpane i przygotowuje się druga edycja. 5) Zamek Kryłów (ruina) leży na wyspie Bugu w pow. hrubieszowskim. 6) Piąta serya pocztówek z zamkami polskimi jest w przygotowaniu. 7) Serya „Czarna Hańcza” wyszła i jest już wyczerpana; „Czersk” nie jest na widoku na razie.

## Od Administracyi

Prosimy Sz. Czytelników o wniesienie przedpłaty  
za rok 1912.

**TRĘŚĆ:** *Stan. Lencewicz* — Zarys geologiczny okolic Warszawy (z 2 ryc.). *Jan Buthak* — Dwór w Ostaszynie (z 1 ryc.). *ek.* — Biblioteka Jagiellońska (z 2 ryc.). *Ludwik Stasiak* — Podhradź i Lewocza (z 5 ryc.). *M. Fedorowski* — Z galerii typów i oryginałów litewskich. Mickiewicz na zaścianku (c. d.). *Wacław St.* — Obwieszczenie magistratu wileńskiego. *Witold Wigura* — Dąb w Bartkowie. (z 2 ryc.). Z polskiego Tow. Krajoznawczego. Kronika krajoznawcza. Odpowiedzi Redakcyi. Poza tekstem: Krajobraz pustynny w okolicach Nieborowa.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiewskie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni Piotra Laakauera. — Składał i łąkał *Jan Romanowicz*. — Odbijał na maszynie *W. Kaczorowski*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego i S. kl.* — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa w Pillcy*.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**